# ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 137. 29. Listopada 1821.


## O teatrze.

Pewien znakomity artysta dramatyczny, w rozmowie ze mną, utrzymywał, iż nierównie trudniey poiąć i należycie ocenić trafność gry aktora, iak błędy iego spostrzegać. Powszechnie nawet powtarzać zwykliśmy: »łatwiey ganić, niż chwalić.« Ale czyto rzetelną iest prawdą, o tem podobno nikt z nas ieszcze nie pomyślał. Zastanówmy się więc pokrótce. — Prawda, nie trudno powiedzieć: to mi się nie podoba, ten człowiek niedobry, niemoralny, występny, zbrodzień nawet; lecz zawszeżto słowa te, niestety tak często dzisiay powtarzane, istotuą są naganą? Przypuśćmy tylko na chwilę, że ktos tyle iest cnotliwym, iż nie ma go za co ganie, proszęż powiedzieć otwarcie, czy może ón podówczas mimo to otrzymać iednak naganę? — Nie podobno! — Lecz gdyby mu iakie czyniono zarzuty? — Zarzuty, które się mnie nie dotyczą, do których ia bynaymniey się niepoczuwam, albo się mylę, albo się potwarczą zowią!... Ale nie odstępuiąc od rzeczy zastosuymy tych słów kilka do artysty dramatycznego. Nie iest podobno naganą, nagana tych, co ganić według powszechnie dzisiay przyiętego nawykli zwyczaiu — ani ia tyle łatwowierny, ani tyle płochy; ażebym uwierzył modnym przyganiaczom, mimo śmiałe twierdzenie i niecofniony iuż wyrok, iż oni spostrzegli błędy artysty, iuż dla tego, że bezustannie mu wyrzucaią; to złą grę, to nieoddanie charakteru, to znowu nieprzeięcie się położeniem osoby, którą przedstawia, a iak iuż powyżey nadmieniłem, wszystko to może bydź tylko potwarzą! — Kto więc nie życzy sobie, ażeby go do tego policzono rzędu, niechay nie przestaie na samem wytknięciu błędów, ale niech oraz wykaże, iż to czemu przygania, istotnym iest błędem, niech powie iak bydź powinno — i dla czego tak bydź powinno... Lecz ile tu pracy, ile trudu i mozołów! —

Przeięty poszanowaniem dla tey boskiey sztuki, pragnący rzetelnie iey wzrostu, świetności i blasku, zanim ośmieli się kapłanom iey, wytknąć ich pomyłki lub błędy, długo poprzednio zgłębia rozmaite charaktery osób, o które rzecz idzie, pilnie rozważa ich położenie, usiłuie przeniknąć naysubtelnieyszą, nayskrytszą myśl autora, każde zastanawia go słówko, naydrobnieysza okoliczność ważną iest dla niego; temi to mozolnemi sposoby, tworzy sobie wyobrażenie całości! — Jeżli zaś artyście któremu uda się lepiey od niego poznać myśl pisarza, ieżli ten umie dokładniey rozebrać charakter osoby i trfanie się położeniem iey przeiąć potrafi; w tenczas znaiąc iuż z własnego doswiadczenia, ile nad podobną pracą napocił czoła, zasłużonego poszanowania nie może odmówić aktorowi.

Kiedy chcemy uważąć prawdziwy charakter osoby iakiey, nie śledźmy iey życia publicznego, nie rozbieraymy ważnych iey czynów, te bowiem zwykle z długiego pochodzą namysłu, nayczęściey przyczyną ich iest niezbędna konieczność, pochodząca z zewnętrznych pobudek i okoliczności; ale nad drobnemi szczegółami człowiek mało zwykł się zastanawiać, a raczey idzie nayczęściey podówczas za wewnętrznemi skłonnościami i iakby iuż wrodzonym nałogiem; stanowią one przeto nayważnieysze odcienia (*nuances*) charakterów. Uchwycić ie i oddać; to stanowi zaletę artysty; w tem cała trudność zawodu dramatycznego, lecz żaden z widzów, który niezupełnie pozbawiony iest trafnego poznania, nie potrafi zapoznać tak mocno w oczy biiącey piękności; mimo, że w martwem pismie, przytrudną iest do wyśledzenia.

Nierównie więcey wiadomości posiadać winien recenzent, ieżli się ośmiela zganić grę aktora; długo poprzednio zgłębiaiąc autora, wynayduiąc trudne do wynalezienia cieniostopnie, dochodzi pomyłek pisarza, ażeby własne iego winy nie przypisał organowi iego — tu dopiero porównywa grę artysty, to z własnym pomysłem, to znowu nieufny sobie, przechodzi raz ieszcze pismo całe, i z myślą autora

pogodzić ią usiłuie. Jestli nakoniec przekonanym o błędzie aktora, nie dość, że mu go wskaże, nadto naucza, iak inną razą podobney ustrzedz się ma pomyłki; lecz i na tem ieszcze poprzestać nie może, wiedząc, iż płytkie tylko głowy, za wyrocznie chcą uchodzić, daleki od tego, wszędzie wspiera [illegible] swoie dowodami, bądź z charakteru i położenia osoby, bądź z całości dzieła czerpanemi. Zdaię mi się przeto: że łatwiey chwalić, niż ganić.

Zyczyćby iednakże należeło, ażeby recenzenci nie same tylko wytykali błędy aktorów, ale i celnieysze piękności gry ich wskazać raczyli — bo iak dokładnie uważał pomieniony przezemnie artysta. »Nie podobna, te są własne iego słowa, »ażeby gra aktora była trafną, ieźli się nie przeymie uczuciem i położeniem osoby, którą przedstawia; właśnie więc wtenczas gra naylepiey, kiedy zupełnie o tem nie myśli, a nawet, kiedy nie wie o tem — powinnoby przeto obowiązkiem bydź bacznego recenzenta, pragnącego wzrostu sztuki dramatyczney, wzory te n[illegible] i uwiecznić.« —

Przeięty tą arcyważną prawdą czuię się bydź obowiązanym, udzielić tych [illegible]ow kilka zawieraiących niektóre spos[illegible] nad ostatniem wystawieniem na scenie naszey dnia 2[illegible] r. znamy powszec[illegible] tragedyi Węzyka pod napisem: Glins[illegible]

Nie będę się tu zastanawiał nad osnowaniem wątka tey trajedyi, ani nad iey układem, charakterami i położeniem osób, z tey bowiem strony, mimo uwagi umieszczone w Pamiętniku Warszawskim, z miesiąca kwietnia 1810 r. wieleby ieszcze innych, a ile mi się zdaie nierównie ważnieyszych uczynić można — lecz to wymaga zbyt obszernego rozbioru, czego na prędce zrobić niepodobna; wypadnie się więc z tem zatrzymać do sposobnieszey pory, wszak co się przewlecze, nie uciecze. Mimo to wyznać iednak muszę, iż Węzyk nasz, niemałym iest polubieńcem Melpomeny, i ieżli tylko nie zechce zmienić wysokiego trajedyi powołania na przeznaczenie moralnych, politycznych, lub religiynych powieści, bezsprzecznie w tym rodzaiu poezyi znakomite zaymie mieysce. Pierwszy ten zadatek dalszych prac iego w zawodzie dramatycznym, okazuie wszędzie głęboką znaiomość serca ludzkiego, w wielu mieyscach poważny i szczytny, zawsze styl trajedyi przyzwoity zachowuie. — Nie dziw więc, że szczególne piękności, zwłaszcza przy tak trafnie wybraney osnowie, nie skąpą rozsiane są ręką.

Ale wróćmy do gry aktorów:

W scenie 1 aktu 2 zapytuie Helena Trepkę o przyczynę iego posępności, tęsknoty i rozpaczy. Trepka radby udzielił iey zamysłu swoiego, ażeby ią tem pewniey nakłonić, by czynną była mu pomocą i iako córka prożby swoiemi nakłoniła Glinskiego do opuszczenia nieprzyiacioł oyczyzny; lecz nie tayno mu, ile ona oyca swoiego szanuie i kocha. —

»Nadto cię znam Heleno, w tem trwog
przyczyna.«

Długo się przeto waha, czy może iey powierzyć, wykonaney w obliczu Króla i oyczyzny przysięgi swoiey:

»Wydrzeć obcym Glinskiego, lub zwrócić oyczyznie«

w teyto scenie mówi między innemi Trepka:

»O gdybym mógł szczęśliwszey przewodnicząc zmianie
»W inne mieysca i czasy przenieść to kochanie!
»Gdyby mniey lubą była serca mego blizna,
»Lub gdyby innych ofiar żądała oyczyzna!!!

W czterech tych wierszach wydał Pan Bensa tak dosadanie cały charakter Trepki, żeby każdy, choćby mu rola ta wcale znaiomą nie była, z łatwością mogłby go zaraz na pierwszy rzut oka rozeznać.

Pierwsze trzy wiersze wygłosił P. Bensa z zapałem i namiętnością kochanka, nie sąźli życzenia te Trepki równie szlachotne, iak nienaganne? Lecz miłość, którą ku piękney pała Helenie, za daleko go uwiodła, zdaie się żałować kroku, do którego uroczystą zobowiązał się przysięgą! mówiąc:

»Lub gdyby innych ofiar żądała oyczyzna«

P. Bensa umiał się przeiąć tem położeniem, a przeto też trafnie ie nam odcieniował. Głos przytłumiony i zwolniały, wzrok odwrócony od Heleny, dał nam poznać, ile cierpi maiąc Glińskiego oyczyznie poświęcić, lecz z iakąś niepewnością i nieśmiało wyrzeczone słowa, to, bardzo właściwe tey scenie zakrycie ócz, przekonały nas także, że się Trepka sam przed sobą mowy tey wstydzi, że tylko z ust rozkochanego pochodzi, co uniesiony namiętnością, może się na chwile zapomnieć; lecz dosyć zawsze ma sił i odwagi, ażeby przedsiewziętego dokonał dzieła; a tak podniósł P. Bensa grą swoią tragiczne położenie Trepki.

Podobnie wydał P. Nowakowski, w następney zaraz scenie tegoż aktu, w iednym wierszu ważny cieniostopień sposobu my[illegible] Glińskiego. Znakomity artysta, graiący tę rolę na teatrze narodowym Warszawskim, wygłosił

z nadętą i wszystko lekce ważącą dumą sławny ów wierz:

»Cóż w Zygmuncie iest więcey we mnie mniey
od człeka«!

Przeciwnie w deklamacyi P. Nowakowskiego widzieliśmy iasno, sztuczne tylko udanie dumy, a w słowach iego przebiiało się że inaczey przekonany, inaczey mówi. Bo w przeciwnym razie, iakżeby mogł się Glinski tak prędko zmienić i zaraz w tey samey scenie wyrzec:

»Spiesz Trepko do Zygmunta, opisz twoie
dzieło«

»Powiedz, że chętnie dumę dla cnoty poświęcę.«

Lecz czas kończyć, ieszcze tylko słów kilka.

Naypięknieyszą podobno ze wszystkich scen iest scena 1. Akt 4. Monolog ten napisany iest prawdziwie w duchu Szyllera. Gliński niespokoyny długiem Trepki oczekiwaniem, rozmaite czyni domysły, które go co raz większą nabawiaią trwogą — lecz wyniosła dusza nigdy pod ogromem nieszczęść nie upada, na próżno iey strzegą liczne straże, na nic się nie zdadzą ciężkie okowy i warowne więzienia, dla niey zawsze stoi otworem drożyna śmierci! *Quid ad illum carcer, et custadia, et claustria? liberum ostium habet.*« Tem się i nasz Gliński pociesza:

»Umrę... Tu kres zapasów z losy przeciwnemi.«

Lecz badawszy umysł, co we wszystkiem upatruie przyczyny dalszych skutków, co wszędzię znayduie potrącenie dalszych dociekań, nie przestaie na tem; przebudzony wyobrażeniem śmierci, mimowolnie sam siebie uniespokaia pytaniem »cóż to iest śmierć?« — Jak trafnie cieniuie w położeniach takich naturę człowieka, owa metafizyka Szekspira i Szyllera. Niech iak chce powstaie przeciw tey nauce sławny nasz Sniadecki, nigdy on z umysłu człowieka metafizyki wygluzować nie potrafi. Na cóż opierać się temu, czego wstrzymać nie podobna? niepodobna; bo sam nawet Sniadecki nie przestaie badań metafizycznych wtenczas właśnie, kiedy nas przekonać usiłuie o niepotrzebności i szkodliwych iey skutkach.

Lecz powróćmy do rzeczy: »umrę« słowo to obudza w Glińskim zapytanie: »cóż to iest śmierć?« a chcąc zaspokoiaiącą dać sobie odpowiedź, pragnie, ażeby była zniszczeniem; lecz ieżli czego usilnie żądamy, a iednakże uiszczenia się życzeń naszych niepewni jesteśmy, podówczas staramy się usprawiedliwić słuszność nadziei naszych, a nawet mimo odmienne przekonanie, chociaż tylko czczemi słowy, usiłuiemy uspokoić wewnętrzny niepokóy duszy naszey. W takim to położeniu znayduie się i Gliński.

»Umrę... Tu kres zapasów z losy przeciwnemi,
»Z którey byt móy się począł, do tey wrócę ziemi;
»Przestanę być ciężarem dla świata i siebie,
»A me winy wraz ze mną niepamięć zagrzebie.
»Rzućmy ten pobyt nędzy, zgryzot i żałoby,
»Idźmy szukać wytchnienia między czarne groby.
»Tam ohyda moiego nie dotknie się czoła,
»Tam mnie ostrze zawiści dosięgnąć nie zdoła.
»W śmierci pokóy psawdziwy Na cichości łonie,
»Wszystko w przepaść bezdenną czas pożerczy
chłonie.
»Nikną ludzie po ludziach, a po wiekach wieki:
»Tam snu mego sam Twórca nie zedrze z powieki.

Ale wyobrażenie Twórcy, wyobrażenie z nicością niezgodne, nowy nadaie zwrot myślom iego:

»— — — — — zginiesz duch móy z ciałem?
Możesz bydź cząstki bóstwa, zniszczenie udziałem?
Wieczność!.. wieczność bez granic!« i t. d.

Obeznawszy się z położeniem Glińskiego, chcieymy się na chwilę zastanowić, iak ie P. Nowakowski oddał.

Zaledwie wyrzekł: »umrę«... stanął iak wryty z założonemi rękoma, wlepione w ziemie oczy, zmarszczone czoło, i wlekący się monoton okazywały dowodnie, iż zmysłowość ustąpiła umysłowi, który zaięty spekulacyią, spekulacyą usilnie stłumić głos wewnętrzny silnie nań wołaiący, iż z śmiercią nie wszystko się kończy! monoton ten zatrzymał ciągle P. Nowakowski i tylko drzenie iakieś opanowało głos iego, kiedy mówił:

»... Zginiesz duch móy z ciałem?
»Możesz bydź cząstki bóstwa, zniszcznie udziałem?«

lecz teraz następowało w łańcuchu myśli okropne dla Glińskiego wyobrażenie; wyobrażenie wieczności —

»Wieczność!.. wieczność bez granic!«

Jest to bezsprzecznie iedno z naypotycznieyszych wyrażeń, mało zdawało się nadtchnionemu Wężykowi, ażeby Gliński iego, raz tylko wyrzekł wieczność, każe mu słowo to raz ieszcze powtórzyć, a i na tem nie przestaiąc, dodaie to wiele znaczące: bez granic. Niedołężny byłby to zarzut, że wieczność będąc nieskończoną, iuż tem samen granic mieć nie może — to bez granic nadaie w tem mieyscu całey rzeczy nowe i dobitnieysze znaczenie, moc nierównie większą. Wiemy iuż, że Gliński dla tego iedynie lęka się wieczności, że nieszczęscia iego nigdy kresu mieć nie bę-

da. Obaczmy iak oddał P. Nowakowski piękne to mieysce?...

Mimo widoczne natężenie zdawało się, że nie może nawet głosu z piersi wzdobyć, kilkakrotnie ustawał nim »w-w-wie-czność, wieczność — bez granic!« zdołał powiedzić. — Był to tryumf sztuki! — Może opis móy zdaie się bydź niedołężnym — lecz nie należy z niego sądzić o grze P. Nowakowskiego, akto mniema, iż to iest mniey trafne, niech się naocznie przekona, a temczasem wyrok swóy zawiesi.

Każdy inny byłby na mieyscu P. Nowakowskiego postąpił sob etak, iak uczynił wspomniony przezemnie z namienity artysta sceny narodowey Warszawskiey: przerażony podniósł głos i w rozpaczy wykrzyknął:

»Wieczność! wieczność bez granic!«

kiedy tymczasem P. Nowakowski widząc, że zmiana ta dzieie się bardziey w czynnym umyśle, niż w otrętwiałym nieiako organizmie ciała; widząc, że Gliński daley rozumować nie przestaie, zatrzymał ieszcze przez następne cztery wiersze swóy wlekący się i drżący monoton, i zmienił go dopiero, kiedy mówi:

»O Boże! tu móy umysł znękany upada.«

Jednakże w tey piękney, a tak trafnie przez P. Nowakowskiego oddaney scenie, lekka wcisneła się pomyłka, byłoto w wierszu:

»Tam snu mego sam Twórca nię zedrze z powieki.«

Starałem się powyżey okazać, że słowo Twórca, odmienny zapełnie w monologu tym nadaie kierunek myślom Glinskiego i naprowadza go od pożądaney mu nicości do przerażaiącey go wieczności. Myśl człowieka iak błyskawica szypka, nierównie spiesznieyszą iest od wlekących się słów i przydługich okresów. Tak zaledwie Gliński pomyślał o Twórcy, umysł iego obeymuiąc wszystkie z tąd wypływaiące wnioski, nie mógł bydź nie przerażony. Należało więc P. Nowakowskiemu wydać w tych słowach ową niespokoyność, którą tak dokładnie przy następnym zaraz odcieniował wierszu:

»... zginiesz duch móy z ciałem?«

Lecz nie ieden zapyta się mnie, i bardzo słusznie. Dla czegoż P. Nowakowski, co tak trafnie umiał się przeiąć w tey scenie położeniem Glińskiego, nie zrozumiał dokładnie wierszu owego? nie może to bydź bez przyczyny! — Prawda i wielka prawda! — szukaymy iey. — Ale ieżli się nie mylę, odkryłem iuż to dla czego! Oto następuiący zaraz wiersz:

»Lecz czyliż na tem koniec?..«

zbałamucił P. Nowakowskiego a ia sam przyznać muszę, że trudno iest poiąć istotne iego znaczenie; maszli ón oznaczać:

»Lecz iestże taki koniec życia ludzkiego, iaki sobie wyobrażam, to iest: nicość?«

co nawet zaraz po nim następuiące iednobrzmiące pytania wyiaśniać się zdaią:

». - . zginiesz duch móy z ciałem?

»Możesz bydź cząstki bóstwa, zniszczenie udziałem?

lecz w takim znaczeniu lepiey według mego zdania zrobiłby autor, gdyby to:

»Lecz czyli na tem koniec?...«

zupełnie był opuścił; gdyż słowa te, nietylko że rzeczy samey niewyiaśniaią, ale nadto co do zwięzłości, a zatem i mocy znaczny czynią uszczerbek.

Gdyby był Gliński poprzednio o samem tylko zniszczeniu ciała mowił, możnaby ieszcze wirz ten tłumaczyć inaczey, tak iak go zapewne i P. Nowakowski rozumiał:

»Lecz czyliż na tem koniec, że w nicość obróci się ciało moie; »że sam nawet Twórca z powiek moich snu zedrzeć nie zdoła?... zginiesz duch móy z ciałem?

I w tenczas byłaby trafną deklamacyia P. Nowakowskiego, bo przyczyną zwrotu myśli Glińskiego nie byłoby wyobrażenie Twórcy, ale raczey pytanie: »czyliż koniec na tem, że ciało iego zniszczeie;« Lecz w takim przypadku, iakże znowu pogodzić słowa Glińskiego:

»Przestane bydź ciężarem dla świata i siebie,

— — — — — — — — — —

»Idźmy szukać wytchnienia, między czarne groby,

»Tam ohyda moiego nie dotknie się czoła.«

I kiedyż to przestanie ón bydź ciężarem dla siebie? — Jeżli zupełnie istnieć nie będzie, kiedy dusza iego, którą samą tylko ohydą dotyka wraz z ciałem zniweczeie; — a zatem nie chcąc w oczewistey zostawać sprzeczności, zmuszeni iesteśmy wracaiąc się do pierwszego tłomaczenia naszego, wyobrażenie Twórcy przyiąć za przyczynę obrotu myśli Glinskiego w tym monologu; — nadto gdybyśmy słowa owe w ostatniem przyięli znaczeniu, wieleby z przyczyny tak poziomey myśli stracił ten piękny monolog na mocy i szczytności.

...k....z.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.